



Ryszard Kasperowicz

Historyk sztuki, pracownik Katedry Teorii Sztuki IHS UW, zajmuje się dziejami historii sztuki i dziejami teorii sztuki, zwłaszcza w XVIII-XIX wieku w Anglii i Niemczech. Autor książek o Bernardzie Berensonie, o modelu sztuki u Jacoba Burckhardta, także o idei „religii sztuki”; tłumacz tekstów Burckhardta, Aby'ego Warburga, Johanna Winckelmanna.

Kultura i anarchia (cz. 3)

Tym, co znamionuje kulturę Anglii w sensie jej historycznej proveniencji, są dwie figury – postaci symboliczne: Hebrajczyk i Grek, Arnoldiańska parafraza tertuliańskiej opozycji Aten i Jerozolimy. Otóż Jerozolimie zawdzięczamy, zdaje się głosić Arnold, ideał moralny, surowość i prostotę sumienia, Atenom – zmysł piękna, estetyczną wrażliwość, subtelność osądu. Przed anarchią Anglię może uchronić synteza obu tych składników, połączenie ich w integralnym człowieczeństwie.

Słowa kluczowe: Matthew Arnold, William Wordsworth, John Ruskin

„Bądźcie tedy doskonali [jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest]”.

Ten cytat z Ewangelii św. Mateusza (Mt 5,48 – U Arnolda tylko pierwsza część całego zdania) stanowi motto do najważniejszego zapewne, najczęściej przywoływanego, rozbudowanego eseju Arnolda, noszącego tytuł *Kultura i anarchia*. Arnold, podobnie jak Ruskin, świetnie rozumiał, że krytyczna analiza stanu kultury Anglii doby wiktoriańskiej musi uwzględnić wymiar doświadczenia religijnego – aluzje i cytaty biblijne były znakomitym narzędziem perswazji i pobudzenia wrażliwości czytelnika, który je bez trudu identyfikował, lecz także pojmował ich implikacje.

Atoli nie o kulturę życia *stricte* religijnego tu idzie, a przynajmniej nie tylko o nią. Perfekcjonistyczny ideał człowieczeństwa, który, jak wstępnie zakłada Arnold, można zrealizować w kulturze, nie zawiera się już w sferze doświadczenia religijnego *par excellence*, bowiem wiek wiary,

jak pamiętamy z wiersza *Dover Beach*, nieodwołalnie przeminął. Bez względu stawką zakładu o kształt kultury w nowoczesnym społeczeństwie jest dążenie do uniknięcia, albo chociaż załagodzenia, zupełnie fundamentalnego konfliktu. Konflikt ten rozgrywa się nie tyle w duszy, podanej wychowawczemu treningowi na wzór Platona, ale w łonie samego społeczeństwa. Bowiem Arnold na pozór tylko kroczy drogą wytyczoną przez Friedricha Schillera czy Johanna Wolfganga Goethego, prowadzącą do jakiejś religii człowieczeństwa – czy to przez walkę popędu formy i popędu zmysłowego (jak u Schillera), czy osiągnięcie dojrzałego w swojej harmonii wyrzeczenia – Goetheańskiego *Entsagung*. Tytułowa „kultura” zostaje przeciwstawiona „anarchii” – politycznej i społecznej dysharmonii, którą kultura może zaleczyć. Wpierw musi jednak w pełni stać się kulturą – pogodzeniem różnych tradycji, będących zarazem symbolicznym określeniem odrębnych tendencji umyślo-

wych i emocjonalnych. Tym bowiem, co znamionuje kulturę Anglii w sensie jej historycznej proveniencji, są dwie figury – postaci emblematyczne: Hebrajczyk i Grek, *Hebrew and Hellen*, Arnoldiańska parafraza tertuliańskiej opozycji Aten i Jerozolimy. Otóż Jerozolimie zawdzięczamy, zdaje się głosić Arnold, ideał moralny, surowość i prostotę sumienia, Atenom – zmysł piękna, estetyczną wrażliwość, subtelność osądu.

Przed anarchią Anglię może uchronić synteza obu tych składników, połączenie ich w integralnym człowieczeństwie; innymi słowy – jak to Arnold określa, odwołując się do dobrze pamiętanych przez angielską publiczność obrazów z satyry *Bitwa książek* Swifta (które tam pełniły rolę prześmiewczego pogodzenia pretensji żywionych przez zwolenników starożytności i nowoczesności w angielskiej odsłonie sławnej *Querelle des Anciens et Modernes*) – synteza „światła i słodyczy”. Rzecz w tym, by prostolinijna, religijna moralność, określająca całą



Ilustracja: G. Cruikshank, rys. z książki L. Sterne'a *The Life and Opinions of Tristram Shandy, Gentleman*, 1906

sferę pragmatycznego działania i postępowania, nie zdominowała życia w imię ekskluzywnego purytanizmu, ocierającego się o fanatyzm, więc także nie tłumiała ducha bezinteresownego podziwu, zachwyty i pragnienia naśladowania najdoskonalszych wytworów ludzkiej wyobraźni: poetyckiej czy malarskiej – ale pragnienia urzeczywistnienia dla niego samego, będącego tak celem, jak i narzędziem, spełnieniem i dążeniem samym w sobie, nagrodą zrodzoną z aktu samego poszukiwania i delektacji. Iście niezastąpionym określeniem owego modelu kulturowej perfekcji jest greckie słowo *euphuia* – pochwała pięknej, słusznej i stosownej formy, doskonale wyrażającej swoje znaczenie. Zasługująca na to miano kultura, realizująca swoje powołanie w scaleniu lektury, refleksji i działania, wynikających z jednoczesnego i zgodnego pobudzenia obu impulsów, obydwu sił: hebraizmu i hellenizmu, zaowocuje równomiernym rozwojem i poszerzeniem wszystkich sił składających się na piękno i god-

ność ludzkiej natury, „natury pięknie zestrojonej” – tak właśnie Arnold odaje sens greckiego wyrażenia.

Barbarzyńcy i inni

Niezdolność do zbudowania owej syntezy światła i słodyczy, po wiktoriańsku okrojonej Platońskiej jedni dobra, piękna i prawdy, wiedzie wprost ku katastrofie – jednostronności wykształcenia i wychowania istoty ludzkiej, niezdolnej do ogarnięcia spojrzeniem szerszego horyzontu historyczno-dziejowego. Oto więc współczesna Arnoldowi Anglia, tym razem na wzór wzięty od rzymskich dziejopisów, jawi się jako domena trzech skłóconych ze sobą plemion: barbarzyńców, tj. eksponującej swoją fizyczną tężyznę i zamiłowanie do życia zgodnego z naturą (przynajmniej w sferze polowania i sportów na świeżym powietrzu) warstwy zamożnego ziemianstwa, Filistynów – tym mianem Arnold ochrzcił wszelkiej maści bogatych kupców, przedsiębiorców, ludzi gospodarczego czynu, i wreszcie największej licznie grupy ludzi ubogich, ludu, *populace* – czegoś na podobieństwo rzymskiego plebsu, nierównie jednak bardziej upośledzonego. I cóż? Można by rzec, że zawsze będą w społeczeństwie ludzie biedni i zamożni. Nie o to wszelako gra się toczy. Na tę quasi-antyczną stratyfikację nakłada się mianowicie nieustępliwy i niepostrzymany nowoczesny polityczny duch demokracji; nie troszczy się on, wbrew oczekiwaniom, o swoich starożytnych ideowych antenatów, jakkolwiek ci pomagają odczytać jego siłę; jest to duch równości – nauka Rewolucji Francuskiej nie mogła pozostać niezauważona. I tutaj właśnie wyłania się problem najbardziej nieoczekiwany i najbardziej podstawowy: jak pogodzić kulturę, która wszak musi wzrastać według pewnych hierarchii, kanonów i wzorów, z owym dążeniem do powszechnej równości?

W przeciwieństwie do całej plejady krytyków nowoczesności, Arnold nie był nostalgicznym pesymistą – choć sam zapewne wolałby przemawiać do ludu czystym dialektem attyckim. Kulturę w hierarchii jej znaczeń i este-

tycznych walorów ocalimy wtedy, gdy osiągniemy stan chwiejnego, lecz dobrze pojętego balansu – równowagi pomiędzy etycznymi zobowiązaniami, nasycającymi całą historyczno-artystyczną przeszłość sensem, a bezinteresownym oddaniem się temu, co w dziejach kultury najlepsze – miarą owej doskonałości będzie wszechstronność oglądu i jego głębia. Tedy np. poezja nie musi stawać do nierównej walki z nauką, ponieważ głosi swoją prawdę wyobraźni – nie gorszą od prawdy teorii Darwina czy Newtona. Innym jednak tego rodzaju uzasadnienie wydawało się zbyt słabe, a wiara w piękno formy – powierzchowna i złudna. Optymizm Arnolda nie był naiwny, ale raczej nie maskował swojego postoświeceniowego, zabarwionego co prawda purpurą romantycznej imaginacji poetyckiej, udrapowania. Nieuleczalni krytycy świata nowoczesnego nie chcieli – i nie umieli – mitygować swojej bezkompromisowości. Inni odcieśli się od Arnoldiańskiej idei zobaczenia rzeczy takimi, jakimi są – szukając substytutu równowagi piękna i moralnego dobra w intensywnym przeżywaniu formy artystycznej. O tym już w następnym felietonie. ■

Najnowszy numer



Tu nas znajdziesz

